

## **Nowe morza (III): „Z Rany w prawej dłoni...”**

Zanurzymy się w rany Chrystusowe: pozwólmy się dotknąć Miłości Boga i znajdziemy Boga w tych, którzy cierpią. Oto droga kontemplacji i współczucia.

17-04-2019

Święty Jan opowiada, że w dzień Zmartwychwstania, wieczorem, gdy uczniowie zgromadzili się w domu „drzwi były zamknięte z obawy

przed Żydami” (J 20, 19). Zamknęli drzwi, pełni lęku. Wówczas „przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok” (J 20, 19-20). Nagle ich lęk zamienił się w głęboką radość. Otrzymali pokój, który przynosił im Pan, a następnie przyjęli dar Ducha Świętego (por. J 20, 22).

W tej scenie z Ewangelii uwagę przykuwa wiele szczegółów. Czego spodziewali się apostołowie? Jezus ukazuje się im niespodziewanie, a Jego obecność napełnia ich radością i pokojem. Znamy niektóre z Jego słów i gestów, ale jakie było skierowane ku nim spojrzenie? Opuścili Go. Zostawili Go samego. Tchórzliwie uciekli. Jednak Pan nie czynił im z tego powodu wyrzutów. On sam im to przepowiedział. Wiedział, że z tej słabości może powstać prawdziwe nawrócenie: „Prosiłem za tobą” — mówił Piotrowi przed Męką — „żeby

nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj swoich braci” (Łk 22, 32). Skruszone serca Apostołów mogły przyjąć teraz pełniej Miłość, którą ofiarował im Bóg. Inaczej niewykluczone, że Apostołowie — z Piotrem na czele — być może nadal liczyliby nadmiernie na własne siły.

Z drugiej strony, dlaczego Jezus pokazuje im ręce i bok? Pozostał w nich oczywisty ślad męki ukrzyżowania. Niemniej, widok ran nie napełnia Apostołów bólem, tylko pokojem. Nie wywołuje w nich odrzucenia, tylko radość. Jeśli się dobrze zastanowić, ślady gwoździ i ciosu włócznią są pieczęcią Bożej Miłości. Chodzi o szczegół pełen znaczenia: Jezus chciał, żeby w Jego Ciele po Zmartwychwstaniu przetrwały rany Męki, żeby nie pozostał żaden cień nieufności i żeby nikt nie mógł pomyśleć, że wobec naszej, tak często miernej, a nawet zimnej odpowiedzi, Jezus żałuje tego,

co zrobił. Miłość Chrystusa jest zdecydowana i w pełni świadoma.

Poza tym dla niedowiarka Tomasza rany miały być nieomylnym znakiem Zmartwychwstania. Jezus jest Synem Bożym, który prawdziwie umarł i zmartwychwstał za nasze grzechy.

„Rany Jezusa — naucza papież — są zgorszeniem dla wiary, ale są również sprawdzianem wiary.

Dlatego rany w ciele Chrystusa zmartwychwstałego nie znikają.

Pozostają, gdyż rany te są trwałym znakiem miłości Boga do nas i są niezbędne, by wierzyć w Boga. Nie po to, by wierzyć, że Bóg istnieje, ale aby wierzyć, że Bóg jest miłością, miłosierdziem, wiernością. Św. Piotr, cytując Izajasza, pisze do chrześcijan: «Krwcią Jego ran zostaliście uzdrowieni» (1 P 2, 24; por. Iz 53, 5)”[1].

Tradycja duchowa odnajdywała w ranach Pana źródło duchowej

słodczy. Na przykład, święty Bernard pisał: „z ran świętych mogę «pić miód ze skały i oliwę z twardego kamienia» (por. *Pwt* 32, 13), kosztować i zobaczyć, «jak słodki jest Pan»”[2]. W Jego ranach uznajemy Bożą Miłość bez miary. Z Jego przebitego Serca tryska dar Ducha Świętego (por. *J* 7, 36-39). Równocześnie rany Pana są bezpiecznym schronieniem. Odkrywanie głębi owych ran może otworzyć nowe morze w naszym życiu wewnętrznym.

## **Najświętsza Rana w prawej dłoni mojego Pana**

„Zanurzcie się w rany Chrystusa” — sugerował św. Jan z Avili: „mówi On, że tam mieszka Jego gołębica, którą jest dusza poszukująca Go w prostocie” [3]. „W ranach Twoich ukryj mnie”, mówi znana modlitwa. Również św. Josemaría przyjął ten sposób zbliżania się do Mistrza, tak

mocno zakorzeniony pośród chrześcijan. I tak, w 1933 roku, zapisał: „Zanurzać się codziennie w jednej Ranie mojego Jezusa” [4].

Jest to jeden z rodzajów pobożności, który praktykował przez całe swoje życie, i który polecał również młodym ludziom, z którymi się spotykał [5]. Ten rodzaj pobożności nabiera jednak szczególnego znaczenia w oparciu o doświadczenie, które otworzyło przed nim nową, bezmierną panoramę. Zdarzyło się to podczas hiszpańskiej wojny domowej, kiedy mieszkał w Burgos. Był to dla niego okres cierpienia — jego synowie z Opus Dei byli rozproszeni po półwyspie: jedni na frontach bitewnych, inni ukryci w rozmaitych punktach, niektórzy z nich jeszcze w strefie, w której miały miejsce religijne prześladowania. To samo działo się z jego matką i braćmi. Nie miał prawie żadnych wiadomości o

swoich duchowych córkach. Poza tym niektórzy z tych, którzy przedtem za nim podążali, stracili życie podczas wojny.

W tych okolicznościach św. Josemaría uznał, że jest wezwany do podwojenia wysiłków — swojej modlitwy, a zwłaszcza swojej pokuty. W pierwszych dniach czerwca 1938 roku, kiedy udał się do klasztoru w Las Huelgas, gdzie pracował nad doktoratem, otrzymał szczególne Boże światło, które tego samego dnia opisał w liście do Juana Jiméneza Vargasa:

„Kochany Juanito, tego ranka po drodze do Huelgas, gdzie udałem się, żeby się pomodlić, *odkryłem* prawdziwe Morze Śródziemne: Najświętszą Ranę w prawym ręku mojego Pana. I tam mnie znajdziesz: cały dzień na pocałunkach i adoracji. Naprawdę wspaniałe jest to Święte Człowieczeństwo naszego Boga!

Poproś Go, żeby dał mi Swą prawdziwą Miłość. W ten sposób zostaną właściwie oczyszczone wszystkie pozostałe moje uczucia. Nie wystarczy powiedzieć: «Serce, na Krzyż!», ponieważ jeśli jedna Rana Chrystusa oczyszcza, uzdrawia, uspokaja, umacnia, rozpala i rozkochuje, czegoż nie jest w stanie uczynić wszystkich pięć otwartych na Krzyżu? Serce na Krzyż! Jezu mój, czegoż więcej miałbym pragnąć! Rozumiem, że jeśli wytrwam w tego rodzaju kontemplacji (poprowadził mnie św. Józef, mój Ojciec i Pan, którego prosiłem, by mnie natchnął), będę bardziej szalony niż kiedykolwiek wcześniej. Sam spróbuj!”[6].

Przez długi czas przemierzał drogę Człowieczeństwa Pana. Również drogę nabożeństwa do Ran Chrystusa. Jednakże niespodziewanie otworzyło się przed nim „morze”. Gwałtownie zanurzył

się w znaczeniu Miłości odkupieńczej, jakie miały owe rany, i pojął, że najlepszy sposób odwzajemnienia tak wielkiej Miłości nie polega na tym, co on może zrobić, lecz właśnie na zanurzeniu się w Nim, poprzez Jego kontemplację i przyzwolenie na całkowite objęcie przez tę Miłość. List mówi dalej właśnie o wysiłku, jaki zakłada ta sytuacja: „Strasznie zazdrozczę tym, którzy znajdują się na froncie, pomimo wszystko”. I nawiązuje do słynnej postaci wojskowego kapelana, znanego z pokutnego życia: „Zdarza mi się myśleć, że gdybym nie miał wyraźnie wskazanej drogi, byłoby wspaniale przewyższyć o. Doyle’a. Ale... to by było dla mnie wygodne. Pokuta nigdy nie kosztowała mnie zbyt wiele. Tu bez wątpienia leży przyczyna, dlaczego jestem prowadzony inną drogą: Miłości”. Jego drogą jest Miłość: miłować i pozwolić się kochać. Na pożegnanie

utwierdza się w tym przekonaniu: „Uściski. Z Rany w prawym ręku błogosławi Ci Twój ojciec” [7].

To wydarzenie, to niespodziewane światło, było znakiem nadziei i niewątpliwie stanowiło bodziec dla kapłańskiej pracy św. Josemarii. Dzięki temu oświeceniu Bożemu rzeczywistość znana i wielokrotnie rozważana (droga pokonywana i zalecana przez niego samego) stała się nagle *nowością*, kopalnią niewyczerpanych bogactw, od której nie chciał się już oddzielić.

## **Bronieni Miłością**

Rany Jezusa to nieustanne przypomnienie o Jego Miłości, która osiągnęła skrajny wyraz w ofierze na Krzyżu. Bóg nie żałuje tego, że nas miłuje. Dlatego kontemplacja Jego Miłości jest źródłem nadziei. Na widok Zmartwychwstałego, który zachowuje oznaki swojej Męki zdajemy sobie sprawę, że „właśnie

tam, w skrajnym punkcie swego unizienia — który jest również najwznioślejszym punktem miłości — weszła nadzieja. Jeśli ktoś was pyta: jak się rodzi nadzieja: — na krzyżu, popatrz na krzyż, spójrz na Chrystusa ukrzyżowanego. To stamtąd nadejdzie nadzieja, która już więcej nie zaniknie, która trwa aż po życie wieczne” [8]. Na Krzyżu zrodziła się i wciąż odradza się nasza nadzieja. I tak „z Jezusem wszelkie nasze ciemności mogą być przekształcone w światło, każda porażka w zwycięstwo, każde rozczarowanie w nadzieję. Wszystko” [9]. To jest ta pewność, która sprawiła, że święty Paweł wykrzykiwał: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował” (Rz 8, 35.37).

Kiedy stwierdzamy naszą słabość i nasz grzech, często może przemknąć nam przez duszę na różne sposoby pokusa rozpacz. To, co w danej chwili być może zaakceptowaliśmy lekko albo z pewną pobłażliwością, nagle jawi się jako absurdalne „nie”, cios wobec miłującego nas Boga.

Również nasza letnia i niechętna odpowiedź może być przyczyną rozpacz. Jednak wszystko to nie jest niczym innym niż serią pokus ze strony tego, który przyczynił się do naszego upadku. Kontemplacja Ran Pańskich może być najlepszym sposobem reakcji — Jego Rany przypominają nam, że Jego miłość jest „jak śmierć potężna” (*Pnp* 8, 16). A nawet jeszcze bardziej, gdyż Jego Miłość zwyciężyła śmierć.

Współczesny poeta wyraża to w tyleż syntetyczny, co piękny sposób:

„Obmyty wodą z boku / i obroniony w ranie / tak wiele „nie”, które tylko nicość przynoszą, / tak wiele mdłych „tak”, tak wiele kompromisów” [10].

Ponowna kontemplacja  
Człowieczeństwa Pana, zranionego  
naszymi grzechami,  
zmartwychwstałego, może być dla  
nas źródłem nadziei. Jezus nie patrzy  
na nas z urazą, tak samo jak nie  
patrzył z urazą na Apostołów. Nie  
wyrzuca nam naszych grzechów,  
naszych słabości, naszych zdrad.  
Przeciwnie — *umacnia* nas,  
ponieważ Jego Miłość jest  
prawdziwie *bezwarunkowa*. Nie  
mówi nam: „Będę cię miłował, jeżeli  
będziesz dobrze postępował”, tylko  
„Miłuję cię, dla Mnie jesteś skarbem i  
będziesz nim bez względu na to, co  
się stanie”. Ta świadomość, która  
może się zrodzić z kontemplacji  
otwartych Ran w Ciele Pana, napełni  
nas radością i pokojem. *Bez względu  
na to, co się stanie*, możemy się w  
nich schronić, uciekając się na nowo  
do przebaczenia Boga: „W moim  
osobistym życiu — opowiadał Papież  
w jednej z homilii — wiele razy  
widziałem miłosierne oblicze Boga,

Jego cierpliwość. Widziałem również w wielu ludziach odwagę, by wejść w rany Jezusa, mówiąc: Panie, oto jestem, przyjmij moje ubóstwo, ukryj w Twoich ranach mój grzech, obmyj go swoją krwią. Zawsze widziałem, że Bóg to uczynił, przyjął, pocieszył, obmył, umiłował” [11].

Uznanie naszej małości nie jest porażką ani poniżeniem. Mogłoby być jednym albo drugim, gdyby Bóg chciał nas zdominować. Ale On tego nie chce. Porusza Go Miłość — bezwarunkowa Miłość, której nam udziela, i ma nadzieję, że będziemy umieli ją przyjąć.

## **Droga współczucia**

Istnieje wiele sposobów zbliżania się do ran Pana. „Spieszcie do Niego, jak podpowiada wam serce”, radził św. Josemaría [12]. Wiemy, jak bardzo lubił wkraczać z wyobraźnią w Ewangelię. Na przykład, w *Różańcu Świętym*, kontemplując pierwszą

tajemnicę chwalebłą, komentował: „Ale zanim skończy się dziesiątek różańca, ucałujesz Jego zranione stopy... a ja, odważniejszy, ponieważ większe ze mnie dziecko, dotknę ustami otwartej rany w Jego boku” [13].

Przypominając sposób, w jaki św. Josemaría składał dziękczynienie podczas Mszy świętej, w uprzywilejowanym miejscu, służącym do codziennego odnawiania osobistego spotkania z Miłością swojego Życia, prałat Javier opisywał, jak „kilka minut klęczał na podłodze lub na klęczniku. Wpatrzony w krucyfiks, który wyjmował z kieszeni i trzymał w rękach, wypowiadał modlitwę *En ego*. Gdy wypowiadał słowa odnoszące się do ran Chrystusa, z wielką pobożnością całował każdą z nich” [14].

Rany Pana, które z taką głębią odkrył św. Josemaría owego czerwcowego poranka, nie tylko ukazują Miłość Pana do nas. Są równocześnie zaproszeniem do współodkupienia z Chrystusem, co czyni Najświętsza Maryja Panna, do bycia Jego Szymonem Cyrenejczykiem, do pocieszania Go z powodu tylu zniewag, raniących Jego Serce, przede wszystkim dlatego, że ranią nasze serce... Ostatecznie te Rany są wezwaniem do opieki nad Nim właśnie w owych „braciach najmniejszych”, z którymi się utożsamia, w których w jakiś sposób chciał pozostać (por. *Mt 25, 40*).

Dlatego w ramach wędrówki, która zaprowadziła naszego Założyciela do odkrycia tego morza — niewątpliwie było to światło od Boga — nie można zapominać ogromnej liczby godzin, jakie poświęcił opiece nad chorymi i ludźmi bez środków do życia w najuboższych dzielnicach Madrytu.

Jest to, oczywiście, wspaniały sposób odkrywania Miłości Boga: możemy wychodzić poza samych siebie, żeby dotykać Jezusa w osobach cierpiących. Według św. Josemaríi to droga pewna.

Dotykanie Chrystusa w tych, którzy cierpią to sposób przyzwolenia na Jego wezwania, sposób zbliżania się do Jego ran i odpowiadania miłością na Jego Miłość. W ten sposób uczymy się przeżywać z innymi tę samą czułość, którą Bóg wylewa na naszą osobistą słabość. Na tej drodze nasze własne życie nabiera odnowionego sensu misji, która rzuca nas poza nas samych, abyśmy liczyli nie na własne siły, tylko na wezwanie, które pochodzi od Boga, które nas przeobraża i liczy na nas, żebyśmy siali w świecie Jego pokój i Jego radość. Papież niestrudzenie podkreśla tę kwestię: „Czasem doświadczamy pokusy bycia chrześcijanami, zachowując

roztropny dystans w stosunku do ran Pana. Jezus jednak chce, abyśmy dotykali ludzkiej nędzy, abyśmy dotykali cierpiącego ciała innych (...). Gdy to czynimy, życie zawsze się nam komplikuje, lecz przeżywamy głębokie, cudowne doświadczenie bycia ludem, doświadczenie przynależności do ludu” [15].

*Zanurzenie się w rany Chrystusa drogą współczucia i kontemplacji może przed nami otworzyć prawdziwe morze. W ten sposób nauczymy się chronić w owych ranach Miłości i miłować całym sercem tych, którzy nas otaczają, zaczynając od tych, którzy najbardziej tego potrzebują, którzy często są bardzo blisko, w naszym domu.*

*Lucas Buch*

*tłum. Bronisław Jakubowski*

---

[1] Franciszek, *Homilia* z 27 IV 2014 r.

[2] Św. Bernard, *Kazanie 61 (o Pieśni nad pieśniami)*, 4. Obfite świadectwa na temat pobożności i sposobu jej przeżywania można odnaleźć w: P. Beteta, *Mirarán al que traspasaron*, Rialp, Madrid 2009.

[3] Św. Jan z Avili, *Epistolario [Listy]*, list 47. Por. *Pnp* 2, 16.

[4] Św. Josemaría, *Zapiski wewnętrzne*, 1799b z 1933 r., w *Santo Rosario. Edición crítico-histórica*, Rialp, Madrid 2010 [*Różaniec Święty. Wydanie krytyczno-historyczne*], komentarz do pierwszej tajemnicy chwalebnej, str. 226, przypis 5.

[5] „Pozostanę zanurzony każdego dnia, spełniając dawny zamiar, w Ranie Boku mojego Pana”: Św. Josemaría, *Zapiski wewnętrzne*, 1763, z 1934 r.; w: *Camino. Edición crítico-histórica*, Rialp, Madrid 2004 [*Droga*.

*Wydanie krytyczno-historyczne*], 3. wydanie, komentarz do punktu 288.

[6] Św. Josemaría, List do Juana Jiméneza Vargasa z 6 VI 1938 r., w: A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei: życie Josemaríi Escrivy*, t. 2 *Bóg i odwaga*, tłum. P. Skibiński, Wydawnictwo „M”-Wydawnictwo Świętego Jacka, Kraków-Katowice 2003, s. 323.

[7] Tamże.

[8] Franciszek, Audiencja ogólna, 12 IV 2017 r.

[9] Tamże.

[10] Julio Martínez Mesanza, *Defendido*, w: *Gloria*, Rialp, Madrid 2016.

[11] Franciszek, *Homilia*, 7 IV 2013 r.

[12] Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 303.

[13] Św. Josemaría, *Różaniec Święty*, pierwsza tajemnica chwalebna.

[14] Javier Echevarría, *Wspomnienie o świętym Josemaríi Escrivie założycielu Opus Dei. Rozmowa z biskupem Javierem Echevarrią, prałatem Opus Dei*, tłum. Iwona Wesołowska, Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2006, rozdział III: „Wzlatując, chwyciłem połów”, 6. „Cały dzień staje się jedną Mszą”.

[15] Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, 270.